

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: roczna zł. 9 —
Kor. 30, kwart. zł. 2.25 — Kor.
7.50, mied. 75 kop. — Kor. 2.50.
za opłatą pocztową odnośnie
nie do domu do placu do mie-
steczka 10 kopiejek — 50 hal.
Z przesyłką pocztową w opa-
kowanej formie zł. 1.25 — Kor. 4.20.
Kwartalne zł. 2.75 — Kor. 12.50
mied. 15.00 — Kor. 50.
Za granicę: wysyłka pod opaską
kwartalne zł. 6 — Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką 3 kop. = 10 hal.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześci-
linowy drobnym pisemem lub je-
go miejsce 7½ kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyli-
nowy drobnym pisemem lub jego
miejsce 25 kopiejek = 80 hal.
Nekrologja wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p.
po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wiersz
2½ kopiejek = 8 hal., naj-
mniej 25 kopiejek = 80 hal.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Na Gallipoli. — We Włoszech.

Ofenzywa na froncie zachodnim.

Dziennikarscy referenci wojskowi twierdzą, że w chwili obecnej Niemcy pod względem rozporządzalnych sił zbrojnych doszli do „maximum” napęcia, że nadal będą mogli jedynie uzupełniać straty rezerwowym materiałem ludzkim, nie tworząc nowych formacji bojowych i że nie jest odległy ten moment, gdy siły ich zamiast wzrastać, będą topniały. Tę chwilę największego napęcia militarnego, osiągniętego w okresie względnego zastój zimowego, wybrali Niemcy do zaciętego ataku na froncie wschodnim, chcąc zadać Rosji cios stanowczy, zanim rozpoczną się decydujące działania na froncie francuskim i rozwiną się operacje armji włoskiej, która ze względu na warunki geograficzno-strategiczne musi postępować ostrożnie.

Rodzi się jednak pytanie, dlaczego generalowie Joffre i French nie korzystają z zaangażowania się tak wielkich sił niemieckich w Galicji, z osłabienia frontu zachodniego i nie rozpoczynają oczekiwanej ogólnej ofenzywy, której zadaniem byłoby wyparcie Niemców z Belgji i północnej Francji i odrzucenie ich przynajmniej do linii Renu?

Jeżeli brać pod uwagę jedynie stosunek sił, to przewaga stanowcza sprzymierzeńców zdaje się nie ulegać wątpliwości. Urzędowe źródła francuskie obliczają swą armję na 2,500,000 głów, znajdująca się na froncie, oprócz dwóch milionów ludzi, którzy mogą uzupełnić szeregi w razie strat. Armja brytyjska, według informacji udzielonych Izbie gmin, we Francji powinna wynosić 700-800 tysięcy; armja belgijska, składająca się z 6 dywizji, liczy około 120 tysięcy. Razem przeto armje sprzymierzone rozporządzają prawie 3 i pół milionami żołnierzy.

Tymczasem powszechnej ofenzywy francusko-angielsko-belgijskiej nie ma, gdyż krwawe natarcia Francuzów pod Arras i Anglików pod La Bassée stanowią tylko oddzielne epizody walk pozycyjnych, zadaniem ich jest jedynie wyprostowanie linii frontu i zajęcie dogodniejszych stanowisk, uchodzić mogą najwyżej za operacje przygotowawcze. Z ogólnego położenia strategicznego wszakże wysnuć należy wniosek, że stanowcza ofenzywa koalicji zaczyna się właśnie na froncie zachodnim. Działania sprzymierzeńców są oczywiście o ile możliwości skoordynowane; strategia niemiecka usiłuje niewątpliwie pokrzyżować ułożony plan akcji, ale zniweczyć go nie potrafi.

Muszą przeto istnieć głębsze przyczyny, które skłaniają „generalissimusa” Joffre’a do odkładania chwili ogólnej natarcia w porozumieniu ze sprzymierzeńcami. Pewien wpływ na odroczenie ofenzywy wywarły zapewne operacje pod Dardanellami, tytaniczne boje na półwyspie Gallipoli, które wymagały wysłania przez Anglików i Francuzów znacznych sił zbrojnych i zużycia olbrzymich zapasów amunicji. Zasadnicze jednak znaczenie posiada charakter walki, który po bitwie nad rzeką Aisne ustalił się na froncie zachodnim.

Wojna obecna różni się zasadniczo od swej poprzedniczki — wojny mandżurskiej. Walka pozycyjna, uniemożliwiająca ataki na stanowiska nieprzeciwnika w dawnej formie, ograniczyła znakomicie rolę kawalerji, która we Francji przeważnie została spieszona i znalazła się w okopach. Czynności wywiadowcze przeszły od kawalerji do aeroplanów, związek między oddziałami utrzymują cyklści, motocykliści i automobiliści. Ogromną rolę odkrywają samochody nie tylko przy zaopatrywaniu armji, ale i przy przewożeniu rezerw, co utrudnia zaskoczenie przeciwnika niespodziewaną przewagą sił. Przedewszystkiem jednak w wojnie pozycyjnej rola decydująca przypada artylerji i karabinom maszynowym. Pozycje armji walczących są obecnie tak gęsto usiane w działach i karabiny maszynowe, że atak na przeciwnika wymaga — jak wykazały liczne próby przerywania frontu francusko-angielskiego przez Niemców — niesłychanych, a zazwyczaj bezcelowych ofiar.

Komenda naczelna wojsk sprzymierzonych musiała stopniowo przystosować się do nagromadzonych doświadczeń. Stało się rzeczą jasną, że nie wystarczy mieć przewagi pod względem zasobów w ludziach. Dla zwyciężenia wroga, dla wykonania skutecznej ofenzywy na całym froncie, dla przerywania tego frontu niemieckiego należy uzyskać bezwzględną przewagę w artylerji i amunicji.

Coraz częściej rozlegają się głosy narodowe, przedstawiające konieczność wyłączenia wszystkich sił narodów sprzymierzonych do prześlęgnięcia wroga w produkcji materiałów bojowych. Sprawa ta nie jest łatwa wobec długoletniego przygotowywania się przemysłu niemieckiego do zaspokajania potrzeb wojskowych, wobec sprawności technicznej i organizacji fabryk niemieckich.

Najenergiczniej zabrali się do dzieła Anglii, aby podołać potrzebom nie tylko własnym, ale i sprzymierzeńców. Lloyd George stanął na czele specjalnego ministerjum „zaopatrywania armji” i włożył w swój nowy urząd całą swą zdolność organizacyjną i cały swój talent agitacyjny, aby przekonać społeczeństwo, a zwłaszcza robotników o ważności zadań przemysłu, pracującego dla potrzeb armji. Jednocześnie we Francji nawoływał do zorganizowania kraju w jedną „fabrykę wojenną”, a w Rosji ma być urzeczywistniona myśl „mobilizacji przemysłu” do celów wojskowych.

W związku z powyższem dawniejsze nadzieje na zakończenie wojny na jesieni, podtrzymywane przewidywaniami wystąpienia Włoch, znakomicie osłabły. Mówi się coraz więcej, że jeszcze przez czas dłuższy taktyka koalicji będzie polegała na stopniowym osłabianiu Niemiec, ponoszących przy podejmowanych ofentywach wielkie straty i że wojna przeciągnie się jeszcze długo, stając się pojedyńkiem wytrwałości i energii gospodarczo-organizacyjnej.

W głównej kwaterze belgijskiej.

W kwietniowym numerze ilustracji francuskiej jest fotografia przedstawiająca generalissimusa Joffre’a, idącego w jakiejś wiosce belgijskiej w otoczeniu sztabu, mając króla belgijskiego po lewej swej stronie. Zdziwiła mnie ta demokratyczna uprzejmość króla wobec gościa. Przypomniałem sobie jednak, że generał Joffre jest komendantem całego frontu zachodniego — a król belgijski komendantem jednej armji tego frontu, zatem podkomendnym generała francuskiego. Zatem gdy Joffre wizytuje front armji belgijskiej, to mu król musi oddać należne starszemu generałowi honory.

Alc i osobiste przymioty króla Alberta i położenie jego kraju, jak i cała obecna wojna wywołują przewrót w pojęciach etykiety dworskiej.

Przepięknie to przedstawia Piotr Loti, opisując swą wizytę w kwaterze króla belgijskiego.

Oto słowa pisarza francuskiego: Udaję się do głównej kwatery belgijskiej, gdzie miałem misję od prezydenta Republiki do króla Alberta, przejeżdżałem przez Furnes, zbombardowane w sposób równie dziki i bezmyślny, jak i inne miasta, a gdzie pod okowiem niebem sroga się o tej porze mroźne wiatry, śnieg, deszcz i grad.

Tak jak w Ypres, tak i tutaj zwrócił się barbarzyńcy przedewszystkiem przeciw historycznej części miasta, przeciw pięknemu staremu ratuszowi i jego otoczeniu. Ponieważ król Albert, wyrzucony ze swego pałacu, osiadł wreszcie tutaj, więc Niemcy, z właściwą sobie delikatnością, którą dziś cały świat dostatecznie poznał, wybrali zaraz to miejsce do rzućcia swych strasznych „kuferków”. Na ulicach (na których znacznie zmniejszyłem szybkość samochodu, aby w przejeździe tem dokładniej obejrzeć dzieło „cywilizacji” bojserskiej), prawie nie widzi się ludności, tylko grupy żołnierzy ze wszystkich rodzajów broni, śpiesznie przechodzą wśród plutów, z podniesionymi kolumnami, lub nasuniętymi kapturami, lub bie-

gają jak dzieci z żywym uśmiechem, jakgdyby ta przykra zlewa była wesołą zabawą, bo w tej chwili nie było ognia.

Jak się to dzieje, że to miasto, do połowy opustoszałe, nie robi wrażenia smutku? Mówiono, że wesołość żołnierzy, mimo złowrogich czasów udziela się pustce. Istotnie ci ludzie są wcieleniem zdrowia i humoru! Nie widziałem od początku wojny ani trochę lic wystraszonych, ponurych. Ciągłe życie na powietrzu, połączone z dobrym odżywianiem wyzłociło na brąz ich lica oszczędzone przez kartacze; lecz co ich przedewszystkiem podtrzymuje, to wewnętrzna wiara, pewność, że już wzięli górę i idą do zwycięstwa. Przejdzie inwazja germańska, jak i ta okropna pora, która nie jest niczem innem jeno ostatnią mroźną plutą; to wszystko się skończy.

Daleka droga do tej kwatery sztabu generalnego. W szczerem polu czas ten był okropny. Drogę rozmokłą, pola zalane i podobne do bagien, a gdzieś niedaleko okopy i zasieki, przypominające, że barbarzyńcy są jeszcze całkiem blisko. Mimo tego zła, nie ma się co smucić; tutaj więcej nie przyjdą. Każde spotkanie z żołnierzami, a zdarza się to co chwili, wystarczy, aby umysł rozpogodzić do reszty: zawsze dzielne postawy tchnące zapalem i wesołością. Braknie słów na określenie heroizmu tego narodu, który miał odwagę nie przygotowywać się do wojny, dopóki uroczyste układy ochraniały go, zdawało się, w zupełności przed tem nieszczęściem wojny, którego jednak doznał, ale i powstrzymał najstraszniejszy zamech wielkiego barbarzyństwa. Belgowie wyrzuceni ze siedzib i prawie zgnieceni, podźwignęli się i stanęli przy swym królu z największym zapalem.

Deszcz pada i pada, a zimno przejmujące do kości. Nareszcie przybyliśmy i za chwilę zobaczymy go, zobaczymy tego króla, który tak jest bez skazy i strachu. Gdyby nie było tego wojska i wojskowych samochodów, nie można by przypuścić nawet, żeby ta wioska mogła być główną kwaterą. Trzeba wysiąść z ekwipażu, bo resztę drogi prowadzącej do rezydencji królewskiej stanowi ścieżka. Pomiędzy zbrudzonemi wiejskim błotem autami, które tutaj stoją, jest jedno eleganckie, lecz bez żadnych ozdób; tylko na czarnych drzwiczkach są wybite dwie litery S. M. (Sa Majeste) — i to jest „jego” auto. Odsłania się piękny zakątek starej Flandrii, starożytne opactwo, otoczone drzewami i grobowcami — to tutaj. Wśród deszczu wyszedł na moje spotkanie, na ścieżkę okalającą cmentarz, adiutant i powitał mnie skromnie i uprzejmie; takim musi być jego zwierze skromne, do którego wzięciem się upodobał. U wejścia do domu niema straży, ani gwardji, ani żadnych ceremoniałów; dalej czysty korytarz, w którym zaledwie miałem czas rzucić płaszcz, gdy okazał się król stojąc we framudze drzwi, które się uchyliły, wysoki i smukły, rysy regularne, twarz dziwnie młoda, wejrzenie szczerze, miękkie i szlachetne, ręka wyciągnięta na dobre przyjęcie.

W mem życiu raczyli mnie przyjmować inni królowie i władcy, lecz mimo ceremonji i, mimo wspałości pałaców, nigdzie tak, jak u progu tego domku, nie odczułem uszanowania dla majestatu władcy — tak nieskończenie podniesionego przez nieszczęście i ofiarę... I kiedy uczucia me wyraziłem królowi Albertowi, odpowiedział mi śmiejąc się:

— Och, mój pałac, tylko dla mnie — i dokończył zdania wymownym gościem, pokazując ubogie urządzenie. Skromny był pokój, do którego wszedłem, lecz daleki od pospolitości, owszem pełen dystynkcji. Biblioteka założona książkami, zajmuje całkowicie jedną ze ścian; w głębi jest otwarty fortepian, z teczką na nuty na pulpicie; na środku wielki stół założony mapami i planami strategicznymi; okno otwarte, mimo zimna, wychodzi na mały, stary ogródek, ogolony z liści, ponury i zda się płaczący deszczem zimowym.

Po załatwieniu posłannictwa, które mi zlecił prezydent Republiki, król zatrzymał mnie na dłuższą rozmowę. Jeżeli już zacząłem pisać o mej wizycie, to napomknę i o rozmowie w sposób możliwie najdy-

skretniejszy; jakże jednak błędem będzie to, co odważyć się powiedzieć. „Przedewszystkiem niech się pan stara, aby nie mówiono o mnie”. Znam i rozumiem tę obawę, jakiej on doznał przed tem, co może się wydawać interwiewem. Miałem też milczeć, — gdy się ma jednak sposobność, to w tych szczupłych ramach, w jakich można to uczynić, należy przyczynić się do rozszerzenia sławy takiego imienia.

Co uderza u króla, to wielka szczerość i naturalna skromność w heroizmie, to prawie nieświadomość, że jest podziwianym. Sądzi, że nie zasłużył na cześć, jaką go Francuzi otaczają, ani na popularność wśród nas tyle, ile na nie zasłużyła mniejszość jego żołnierzy, poległych we wspólnej obronie kraju. Kiedy mu powtarzałem, że widziałem nawet na wsi między wieśniakami portrety króla i królowej belgijskiej, z małemi chorągiewkami czarno-żółto-czerwonymi, uroczyste pozawieszane na pierwszych miejscach, miał minę, jakby za karę tego słuchał, a uśmiech i milczenie zdawały się mi odpowiadać: przecież to, co robię, jest zupełnie naturalne, czyż król, pamiętający o swej godności, mógłby inaczej postępować?

Mówiliśmy o Dardanelach, gdzie rozgrywają się teraz ważne sprawy. Zaczął wypytwać mnie o właściwości terenu okolic, w których przebywałem dłuższy czas, a które nie przestały mi być drogie. W tej chwili wpadł zimny wiatr przez otwarte zawsze okno, na smutny mały ogródek; z jaką uprzejmą pieczołowitością powstał w tej chwili, tak, jakby to uczynił zwykły oficer, ażeby własnoręcznie zamknąć okno, pod którym siedziałem.

Następnie mówiliśmy o wojnie, karabinach i artylerji; król zna się na wszystkim, jak generał biegły w swem rzemiośle...

Dziwne jest przeznaczenie tego księcia, który z początku nie zdawał się być powołanym na tron, a któryby wolał spędzić nieco odosobnione życie, jak niegdyś, przy boku księżny, którą kochał. Gdy wreszcie nieoczekiwanie włożono koronę na jego młode skronie, mógł mieć nadzieję na erę zupełnego spokoju wśród cichego ludu. Tymczasem poznał największą tragedję, jakiej doznać może królestwo. Z dziś na jutro, bez wahania, gardząc umowami, które mogły mu zachować przynajmniej jego miasto i pałac, powstał jak król wojowniczy, na czele armji bohaterów, przeciw rzucającemu się nań „Potworowi”.

Dziś z pewnością nie wątpi w zwycięstwo, a jego prawda daje mu wewnętrzne przekonanie o lojalności sprzymierzeńców, którzy pewnie zechcą przywrócić życie jego Belgji; tymczasem współdziała razem ze swoimi żołnierzami w oswobodzeniu i do ostatka z nimi stać będzie w obronie kraju przed niebezpieczeństwem, w obronie honoru.

Inny na jego miejscu możeby powiedział: „Ja już drogo zapłaciłem należność na do wspólnej kasy; moi żołnierze pierwsi powstałi przeciw barbarzyństwu; mój kraj był pierwszy zdeptany przez brutalnych Niemców, dziś jest krajem ruin; to dosyć!”

Ale on chce, aby imię Belgji było wypisane na jeszcze piękniejszej karcie złotej księgi historii, obok Serbji.

I dlatego to przychodząc tu spotykałem tylu dzielnych żołnierzy, żwawych i świeżych, niezmeńczonych pod podziw, którzy idą na front, aby prowadzić dalej świętą walkę.

Przed tym królem pokłonił się aż do ziemi!

Noc zapadała, kiedy audjencia była skończona i kiedy znalazłem się znowu na klasztornej ścieżce. W czasie powrotu rozmyślałem od deszczu i rozbitej przez wozy wojskowe drogami, byłem ciągle pod wrażeniem przyjęcia. Porównywałem dwu władców stojących jakby na dwu przeciwległych biegunach ludzkości; tego na biegunie jasnym i tamtego na czarnym; tamten pełen przewrotności i pychy, potwór, którego ręce pełne krwi, a pazury ciał obdzieranych, a który mimo to śmie otaczać się nimbem zuchwałości; ten tutaj wysiedlony bez szemrania do wiejskiej chaty, na ostatni szmat swego królestwa, ale do którego zwraca się cały świat cywilizowany głosami sympatii, entuzjazmu i największego uwielbienia i którego czeka najczystsza korona nieśmiertelności.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

GAZY TRUJĄCE.

„Praw. Wiest.” donosi w nr. 114-ym, że osoby przybyłe do Warszawy z pozycji czołowych komunikują, że sztab niemiecki wydał do wojsk swych, rozlokowanych nad Bzurą nadzwyczaj ciekawy rozkaz dzienny, w którym między innemi powiedziano:

„Stwórca z nami i nas broni. Walcząc z całym światem, z Jego woli otrzymaliśmy nową broń do walki — gazy trujące, którymi zwalczyliśmy wroga. Potęga i panowanie wielkich Niemiec nad Europą jest jedynym celem naszej wojny niemieckiej i dlatego nie nas nie powinno wstrzymać walczyć, więc winniśmy dążyć do ostatecznego zwycięstwa, które dziś jest pewne. Najwyżej za dwa miesiące nieprzyjaciele nasi zostaną rozbici”.

Rozkaz kończy się zwrotem do żołnierzy, aby nie mieli litości dla Rosjan, ponieważ oni pastwią się i zabijają jeńców niemieckich. Jeńcy niemieccy twierdzą, że tego rodzaju rozkazy, wydawane stale przez

Wilhelma, przestały robić wrażenie wśród żołnierzy niemieckich.

Mitawa, 3 (16) (PAT.) O godz. 9 rano aeroplan nieprzyjacielski zrzucił dwie bomby, jedna zabiła żonę policjanta, druga uszkodziła parkan.

Wojna z Turcją.

Walki na Gallipoli.

Londyn, 3 (16) (PAT.) Komunikat oficjalny.

Działania wojenne na półwyspie Gallipoli stopniowo przeobrażają się w wojnę pozycyjną. Po zwycięstwie naszym dnia 22 (4 czerwca) Turcy obawiają się bardzo naszych operacji zaczepnych, albowiem prawie każdego dnia i każdej nocy my opanowujemy ich okopy.

W nocy na 30 (12 czerwca) dwa pułki brytyjskie równocześnie atakowały przodowe pozycje tureckie i po zaciętym boju pomyślnie ufortyfikowały się na zajętej pozycji pomimo silnego bombardowania przez nieprzyjaciela. Dnia 31 (13 czerwca) rano Turcy prowadzili kontratak, rzucając bomby ręczne, ale atakujący wpadli pod ogień naszych armat okrętowych i karabinów maszynowych i zostali zniszczeni. Napastnicy zostawili przed naszymi okopami 30(?) trupów.

Ogólne położenie korzystne, ale wskutek górzystych miejscowości nasze posuwanie się naprzód postępować może powoli. Ofensywa turecka słabnie.

Sofja, 3 (16) (PAT.) Posel turecki Jechti-bej w Bułgarii mianowany komendantem dywizji na półwyspie Gallipolijskim. Zastępcą jego mianowany Dremal-bej.

Na froncie zachodnim.

Z PLACU BOJU.

Paryż, 3 (16) (PAT.) Urzędowy komunikat dzienny.

Anglicy zawładnęli linją transzei na zachód od La Bassee. Na pozostałym froncie nic istotnego.

Aeroplan niemiecki musiał się spuścić na naszej dylokacji, a lotnicy zostali wzięci do niewoli.

Wojna włosko-austriacka.

WALKI WŁOSKIE.

Rzym, 3 (16) (PAT.) Komunikat kwatery głównej. W Tyrolu na froncie Trydenckim i w Cadornie stopniowo posuwamy się naprzód i zajmujemy strategiczne ważne punkty na tym froncie. Z wyjątkiem nieznacznego ognia artyleryjskiego i dwu nieudanych ataków na wzgórze Ballone, nieprzyjaciel nie okazywał działalności bardziej energicznej. Od czasu wtargnięcia nieprzyjaciela do Carnji w pobliżu wawozu Sessis, wciąż jeszcze utrzymywany przez nas. — Szczególnie energiczny atak był na grzbiet Avostanis około wawozu Montecroce, ale nieprzyjaciel został odrzucony. Nasze wojska ścigały go kontratakiem na bagnety. Walka artylerji na daleki dystans toczyła się również w rejonie Montenero, wzdłuż rzeki Isonzo, w rejonie od Podgórzy do Montfort i równolegle do kanału Monfalcone. Wywiadowcy nasi stwierdzili, stan robót fortyfikacyjnych nieprzyjaciela na froncie Isenzo. Transzeje nieprzyjaciela są umocnione kamieniami murami na betonie, opancerzone metalem, osłonięte zagrodami drucianymi, uzbrojone w baterje, najczęściej schowane w ukrytych reductach. Nocą dokonywują się bardzo czujne badania przy pomocy projektorów i rakiet świetlnych. Widać także szerokie zastosowanie telefonów i połączeń telegrafu optycznego.

Wiadomości telegraficzne.

KORESPONDENCJA Z JEŃCAMI.

Pietrogród, 3 (16) (PAT.) Na zasadach wzajemności ustanowiono listy otwarte specjalnego wzoru z kartką na odpowiedź do użytku jeńców rosyjskich znajdujących się w Austrii i jeńców austriackich, przebywających w Rosji.

WYPADEK W KOPALNI.

Bachmut, 3 (16) (PAT.) W Gorkówce w szybie towarzystwa południowo-rosyjskiego siedmiu górni-

ków zasypanych zostało węglem. Rozpoczęto prace ratunkową.

STANOWISKO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Waszyngton, 3 (16) (PAT.) Zaprzeczają doniesieniom, jakoby Stany Zjednoczone wymówiły się od udziału w usiłowaniach krajów neutralnych ku przywróceniu pokoju w Europie. Wilson dzisiaj ogłosił, że rząd amerykański robił wszystko, co od niego zależało, dla poparcia wszelkiego ruchu, dążącego do przywrócenia pokoju i pogodzenia interesów państw, wojujących w Europie.

Niemcy w Anglii.

Obecne położenie Niemców w Anglii jest nie do pozazdroszczenia. Jak tylko wybuchła wojna, dziesiątki tysięcy Niemców opuściły Anglię, prócz tego aresztowano 19.000, które wysłano do koncentracyjnych obozów. Na wolnej stopie pozostało w Anglii 40 tysięcy Niemców, z tego 16 tysięcy kobiet. Policja nie aresztowała ich, przekonana, że ludzie ci — przeważnie kupcy i rzemieślnicy — są spokojnymi i lojalnymi obywatelami. Mimo to prasa domagała się aresztowania wszystkich Niemców, przedewszystkiem zaś Niemców bogatych i naturalizowanych w Anglii.

Wiele hałasu i złej krwi narobiły rewelacje przeróżnych autorów ze sfer szpiegowskich. Pewien belletrysta angielski opowiada, jak szpiegowie niemieccy z roku na rok posługiwali się Akademią Królewską. W Akademii tej co roku pojawiały się na wystawie zawsze podobne pejzaże, przedstawiające gaik, poszczególne grupy drzew, rzeczkę i stojące lub leżące krowy. Układ i liczba krowy stale się zmieniała. Według informacji angielskiego belletrysty artysta był szpiegiem niemieckim. Obrazy jego przedstawiały kryptogram, który odcyfrowywał niemiecki agent wojenny, który pojawiał się na wystawie ze swymi sekretarzami. Las na horyzoncie oznaczał port, krowy działa większego kalibru, centki margarytek i niezapominajek — zagrozenia z min. Potwierdza ten system szpiegowski generał sir Robert Powell w swej książce „Przygody szpiega”. Sir Robert opowiada, jak to on, udając malarza oglądał niemieckie twierdze i również rysował kryptogramy. Narysował na przykład motyla, przyczem centki na skrzydłach miały określać położenie fortów.

Otóż opierając się na tych danych, część prasy jelskiej domaga się aresztowania wszystkich niemieckich poddanych i naturalizowanych Niemców pozostających w Anglii. Rząd zrazu sprzeciwiał się stosowaniu tych krańcowych środków, tłumacząc, iż wystarcza rozciągnięty nad Niemcami dozór policyjny. — Ale naraz przyszły wieści o używaniu przez Niemców pocisków z trującymi gazami i o zatopieniu „Luzytanji”. Dwie te zbrodnie, a już zwłaszcza ta ostatnia, wyprowadziły Anglików z równowagi. Rozgniewani członkowie giełdy wyrzucili z gmachu giełdowego na ulicę wszystkich Niemców, którzy odważyli się popełnić ten nieakt i przyjąć na giełdę w dniu, w którym nadeszła wiadomość o zatopieniu „Luzytanji”. Rzeźnicy dzielnicy Smithfield (centrum rzeźni londyńskich) zerwali stosunki z rzeźnikami Niemcami. Nastąpił szereg pogromów niemieckich w Londynie. Zaczęło się to w najbiedniejszych i najdziśszych dzielnicach, lecz zwoła rozszerzało się na całe miasto. Tysiączne tłumy brały szturmem sklepy, na których szyldach były niemieckie nazwiska. W szynkach i piwiarniach wylewano z beczek napoje, z piekarń chleb i bułki wyrzucano na ulicę. Ponieważ policję odwołano do doków, gdzie zaburzenia przybierały szczególnie gwałtowny charakter, w innych dzielnicach rozjadrzone tłumy prawie nie napotykały na opór. Rozumie się, że w tłumie znajdowali się też i zawodowi złodzieje i rabusie, którzy nie o mieszkali korzystać ze sposobności.

Pogromy Niemców odbyły się nie tylko w Londynie i w prowincjonalnych miastach, ale także i w kolonjach, w brytyjskiej Kolumbji, w Kanadzie i w Kapskiej Kolonii, gdzie wszędzie Niemcy własną skórą przypłacili zatopienie „Luzytanji”.

Następstwem tego w Anglii było aresztowanie wszystkich Niemców i wysłanie ich bądź do obozów koncentracyjnych, bądź do Niemiec.

Życie polskie w Ameryce.

Z Kopenhagi donoszą do „Gazety Porannej” o życiu polskim w Ameryce:

Paderewski w Ameryce.

Po zorganizowaniu Komitetów ratunkowych dla Polski w Paryżu i Londynie, znakomity mistrz tonów Ignacy Paderewski, udał się do Ameryki, do kad przybył w połowie kwietnia. Przyjazd jego poprzedziła artykułami prasa amerykańska a wybitni działacze angielscy i polsko-amerykańscy wyruszyli na jego spotkanie. Jak jednoznacznie donoszą gazety wszystkich kierunków politycznych, mistrz cieszy się ogromną sympatią we wszystkich sferach, z wyjątkiem Niemców i żydów. Urządzono na jego cześć bankiet w Nowym Jorku, na którym ludzie bogaci, wystąpili w kontuszach polskich.

Jedynym celem przyjazdu mistrza do Ameryki jest zainteresowanie jej mieszkańców ogromem nędzy i nieszczęścia, jakie się zwały na naród polski. Występuje on przytem sam jako ofiarodawca, bo wszystkie koszty podróży, zarówno do Paryża i Londynu, jak do Ameryki pokrywa z własnej kieszeni. Tak samo opłaca własnym sumptem wszelką korespondencję, którą przeprowadza z Amerykanami. Do tej ułatwienia musiał dobrać sobie do pomocy dwóch sekretarzy. Oświadczył, że gotów poświęcić dla Polski cały swój majątek, byleby mógł przyczynić się do ocalenia życia przymierającym głodem tysiącom ludu polskiego.

W Nowym Jorku urządził dla niego przyjęcie milioner Franciszek Vanderbilt, prezydent największego banku amerykańskiego National City Bank of New-York. Na przyjęcie zaprosił najwybitniejszych finansistów nowojorskich. Omawiano na niem wyłącznie sprawy polskie. Vanderbilt przyrzekł Paderewskiemu, że roześle 25.000 odezw do 25.000 banków w Stanach Zjednoczonych, z prośbą, aby przyczyniły się do zmniejszenia ogromu nieszczęścia narodu polskiego.

Początek więc Paderewski zrobił dobry. Zamierza odwiedzić wszystkie ważniejsze miasta amerykańskie, od Atlantyku aż do Pacyfiku, aby wszędzie interesować Amerykanów sprawą polską. Czego nie mogło dokonać wychodźstwo polskie zbiorową siłą, chociaż dużo dobrego czyni, tego dokona Paderewski; poruszy całą opinię amerykańską i zainteresuje ją naszą niedolą. Można go nazwać bez przesady największym kwestarzem, jakiego kiedykolwiek znała historia ludzkości.

Fortel żyda galicyjskiego.

W Stanach Zjednoczonych zajmuje bardzo wybitne stanowisko żyd galicyjski, Hammerling, który dzięki różnym sztuczkom zdołał połączyć w wielki związek prasowy większą część „obcojęzycznych” pism w Ameryce, to znaczy tych, które nie wychodzą w języku angielskim. Do tego związku należą gazety polskie, węgierskie, chorwackie, ruskie, włoskie, hiszpańskie, bułgarskie, żargonówki itd.

Właściwie i istotnie nie łączy ich z sobą żadna sprawa żywotna, z wyjątkiem zabiegów o ogłoszenia firm amerykańskich. Żydek galicyjski umiał właśnie ten moment wyzyskać i utworzył „związek prasy obcojęzycznej”.

Celąc zrobić także na wojnie dobry „geszeft”, wszedł w porozumienie z ambasadorem niemieckim, Bernstorffem, który za pośrednictwem „linii Hamburg-Ameryka” dostarczył mu pieniędzy na obrabianie wspomnianej „prasy obcojęzycznej” w duchu niemieckim i austriackim, co znów miało działać także na resztę prasy i społeczeństwa amerykańskiego. Z biura Hammerlinga wyszła „odezwa do narodów Stanów Zjednoczonych”, wzywająca między innymi do protestów przeciw dostarczaniu sprzymierzeńcom przez firmy amerykańskie broni i amunicji. Odezwę tę rozesłano do wszystkich pism „prasy obcojęzycznej” w formie ogłoszenia, płacąc za nią sowite wynagrodzenie. Z pism polskich przyjęły ją w swej pocztowości ducha wszystkie z wyjątkiem wychodzącego w Chicago „Dziennika Związkowego” i milwauckiego „Kurjera Polskiego”.

„Ambasadorowie” Komisji Tymczasowej.

Była Komisja Tymczasowa, zreorganizowana w sierpniu r. z. w „Naczelny Komitet Narodowy”, wysłała we wrześniu 1914 roku dwóch przedstawicieli do Ameryki w osobach pp. Hausnera i Młynarskiego, aby urabiali wychodźstwo polskie na rzecz komisji i legionów galicyjskich. Ludzie ci wyrządzili sprawie polskiej w Ameryce wielką krzywdę, bo wprowadzili w wychodźstwo ważne polityczne. Nawet w łonie Związku Narodowego polskiego przyszło do starcia, wskutek czego najwyższy jego urzędnik, cenzor Antoni Karabasz, złożył swój urząd. Ofiarność na rzecz ludności polskiej w ziemi ojczyźnej osłabła, a socjaliści przez Hausnera i Młynarskiego burzyli lud i ostudza- li jego zapał patriotyczny. Prasa narodowa dla zironizowania obdarzyła ich tytułem „ambasadorów”.

Wogóle zaznaczyć należy, że misja „ambasadorów” Komisji Tymczasowej w Ameryce miała jeszcze lichsze powodzenie niż akcja Bülowa w Rzymie. Zapędził ich w kozi róg Paderewski swem ukazaniem się w Ameryce.

Upadek wychodźstwa do Ameryki.

Wojna podcięła nogi tak potężnemu do ostatnich czasów wychodźstwu do Ameryki. Przedsiębiorcy amerykańscy na serio zaczynają się obawiać, że po wojnie mogą znaleźć się w tem przykrem i wprost niebezpiecznym położeniu, iż zabraknie im rąk roboczych potrzebnych do prowadzenia ich zakładów przemysłowych i gospodarczych wogóle. Gdy od 1 lipca 1913 do 30 czerwca 1914 r., to jest w amerykańskim roku fiskalnym, dopuszczano do lądowania 1.280.480 wychodźców, od 1 lipca 1914 do 1 marca 1915 r. przybyło do Ameryki zaledwie 234.233 osób, z nich jednak przypada na miesiąc lipiec, a więc na czas pokoju, 60.377, a na pierwsze 8 miesięcy wojny zaledwie 173.861 osób. W tym samym czasie powróciło do Europy 312.181 osób, tak, że więcej osób opuściło Amerykę, niż do niej przybyło. Niebawem to fakt.

Niewiadomo, jak stosunki ukształtują się po wojnie, mianowicie, czy emigrujące dotąd masy narodów

słowiańskich w dalszym ciągu zmuszone będą do szukania kawałka chleba za oceanem. Jeżeli odpowiedź wypadłaby w duchu przeczącym, Ameryka zostałaby bez potrzebnych do rozwoju jej przemysłu rąk roboczych. Dotąd władze i zorganizowani robotnicy amerykańscy stawiali zacięty opór nadmiernemu przy- pływowi wychodźstwa. W przyszłości stosunki mogą tak się ułożyć, że zarówno przemysłowcy jak władze starać się będą o ściąganie do siebie robotników a trudno im będzie ich dostać.

Polacy w Brazylii.

Wychodzący w Kurytybie dwutygodnik „Polak w Brazylii” w numerze 13 pod tyt. „Łgarze i fanfaroni” piętnuje robotę emisariusza Komisji Tymczasowej a raczej jej następcy „Naczelnego Komitetu Narodowego”, niejakiego Rodziawicza, który rozwijał energiczną akcję wśród Polaków w Ameryce Południowej. Wydawał on w Brazylii „Ogniwo”, prze- robione następnie na „Wiadomości z wojny”, za których pomocą szerzy najpotworniejsze kłamstwa o rzekomych sukcesach swego komitetu i legionów galicyjskich. Za jego pośrednictwem zorganizowano nawet „szkoły wojskowe” w Paranaie. Organizuje także oddziały legionów, które mają wyruszyć do ojczyzny na plac boju. Jak dotąd, zdołał zwerbować zaledwie kilka jednostek. Inni znów, którzy pierwotnie dali mu się wywieźć w pole po przybyciu do Europy, wstąpi- li do legionu polskiego we Francji i walczą przeciw Niemcom.

Pan Rodziawicz, dla poparcia swej roboty, po- wołuje się „na wybitnych ludzi walczących w szere- gach legionów”. Miedzy innymi wylicza prof. Jana Ka- sprowicza, który nigdy do legionu nie należał, oraz Tetmajera, który już dawno zerwał z Komisją Tym- czasową, przekonawszy się o jej nieuczciwości. Dalej przytacza ten „ambasador” nazwiska Sieroszewskie- go, Żeromskiego, Struga i Daniłowskiego. Na to „Po- lak w Brazylii” tak mu odpowiada.

„Takich pisarzy i malarzy mamy w Polsce dzie- siątki i kto wymienia nazwiska, opiera dowodzenia na obecności pewnych ludzi w organizacji, powinien przedewszystkiem nie wymieniać tych, co do organi- zacji nie chcą należeć. Co do reszty dzielnych i szan- nowanych ludzi, nie powinien dowodzić, że we czwo- ro reprezentują większość w Polsce; tymczasem wie- my dobrze, że olbrzymia większość wszystkich na- szych pisarzy, artystów, historyków, polityków, eko- nomistów jest w przeciwnym obozie...”

„Obrzucanie przezwiskami naszych wybitnych działaczy, ludzi tej miary i tej nieskazitelności duchowej co Świętochowski, jak to robi p. Rodziawicz, jest tylko poniżeniem siebie, jeśli wogóle kłamcy i fanfaroni mogą się więcej poniżyć. Jesteśmy zresztą pewni, że tak tutejsi krzykacze jak ci tam w legionach, robią to wszystko przez głupotę, chętnie gotowiśmy uznać dobrą wiarę tych, co tam na polach Królestwa mordują własnych braci, wieszają przeciwników swojej koncepcji politycznej, Prusakom polskimi trupami ścierać drogę do Warszawy, tylko jest to bezbrzeżnie smutnem...”

Wogóle zaznaczyć wypada, że jak początkowo spółce socjalistyczno-żydowskiej udało się zręcznie sieci zarzucić na rodaków naszych w Brazylii, tak o- becnie cała ich krzykliwa agitacja nie zdołała ogarnąć szerszych kół i doczekała się zupełnego fiaska.

GDZIEŚ W MOKRYCH BRZOSZACH...

Gdzieś w mokrych brzożach tętnią słowicy,
Okwita małym świat po próżnicy.

Radość przegnana, jak nocny złodziej.
Słońcem się płoszy, stronami chodzi.

Gwiazda wieczorna poziera bledsza
Na wszystką cudność, której dziś nietrza.

Noc. Na rozstaju gdzieś dróg, do rana,
Waruje dysząc, śmierć spracowana.

Maryla Wolska.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek. 18 czerwca. Rz.-kat.: Dziś: Marka ew. Jutro: Gerwazego i Protazego. — Gr.-kat.: Dziś: 5. Doroteja. Jutro: 6. Hylaryona. — Słowiański: Dziś: Długosława. Jutro: Bórzysława. Wschód słońca o godz. 4.18 rano, zachód o godz. 8.32 wiecz. (czas ratuszowy). Długość dnia 16 godzin 14 minut.

— **Z sądu.** Wczoraj w sądzie powiatowym lwowskim w sekcji III. odbyła się rozprawa karna, wyto- czona przez redakcję naszego pisma przeciwko p. Sta- niławowi G., który rzucił oszczerstwo na członków redakcji i stronnictwa dem.-narod., uwłaczające ich dobrej cześć jako Polaków i kwestionujące ich dobrą wolę polityczną. Sprawa, wdrożona jeszcze w grud- niu r. ub., doczekała się dotychczas w sądzie, a wczoraj sądzona była w trzecim wyroku. Prowadzący sprawę radca Nawrocki skazał p. G. na miesiąc więzienia z zamianą na grzywnę, uzależniając sta- nowisko społeczne oskarżonego od tego, czy należą, że w ciężkich dla narodu chwilach, w imieniu polity-

czeni muszą mieć do czynienia z tego rodzaju przykro- ściami od Polaków, ale Polaków nie mających pojęcia ani o stosunkach, ani o ludziach swoich, i w ogóle o dążeniach politycznych w Polsce. Niezmierne było u nas zaniedbanie w polskim wychowaniu obywatel- skim.

— **Z miasta.** W kancelarii General-Gubernatora przez cały dzień wczorajszy panował ruch bardzo silny. Liczba osób zgłaszających się o przepustki wy- nosiła kilka tysięcy. Przepustki wydawano przy kil- ku stołach.

Na dworcu ruch silny. Pociągami zwykłymi i ewakuacyjnymi wyjechało do Rosji mnóstwo męż- czyzn, wielu z nich z rodzinami.

W mieście na ulicach daje się zauważyć brak mężczyzn w sile wieku. Lwów posiadał to szczęście, że jego mieszkańcy ominęły główne mobilizacje, dzięki czemu wielu, którzy znajdowali się w wieku popisowym, wojnę przeżywało spokojnie w mieście. Według przypuszczalnej statystyki w mieście na- szem żyło około 20.000 mężczyzn w wieku od 21 do 42 roku życia. Dzisiaj liczba popisowych, według współczesnych zarządzeń rządu austriackiego, by- łaby znacznie wyższa, albowiem podlegają służbie wojskowej wszyscy od 18 do 50 roku życia. Wsku- tek rozkazu Głównodowodzącego armiami frontu po- łudniowo-zachodniego opuściło Lwów kilka tysięcy mężczyzn chrześcijan. Pozostało jeszcze stosunkowo mało osób, a procent ich maleć będzie nieustannie. Ubytek mężczyzn rzuca się w oczy każdemu, kto wyjdzie na ulice.

Ruch w mieście żywy, zwyczajny. Tylko tram- waje wskutek trudności w przejazdach kursują sto- sunkowo dosyć słabo.

— **Jęńcy.** Wczoraj w południe przyprowadzono do Lwowa partię jeńców, dochodzącą do 2300 osób. Zostali wzięci do niewoli w pobliżu Stryja. Pomiędzy jeńcami znajdowało się bardzo wielu Polaków z woj- ska austriackiego. W partii tej znajdowała się o- sobna grupa, złożona z kilkuset jeńców pruskich.

— **W okolicach Lwowa** wskutek zarządzeń władz wojskowych zaczęli mężczyźni opuszczać wsie pod- miejskie. Wielu włościan zabiera na wozach cały swój dobytek.

— **Ostrzeżenie.** W obecnym czasie mogą nad mia- stem ukazywać się aeroplany austriackie i niemiec- kie. Naturalnie byłyby one ostrzeliwane przez Ros- jan. Z tego powodu mogłoby być dla ludności pewne niebezpieczeństwo, grożące zarówno od ewentual- nych bomb austro-niemieckich, jak i kul do aeroplanu. Kula w drodze powrotnej wraca niemal z tą samą chyżością, z jaką leci w górę. W Warszawie władze z powodu zjawienia się zeppelinów zaleciły ludności usuwanie się z ulic i chodników i wchodzenie do bram kamienic, aby uniknąć ewentualnych wypadków. Publiczność lwowska powinna także być ostrożniej- szą i nie wystawać na balkonach i trotuarach, jeśli nie chce narażać się na niebezpieczeństwo.

— **Cztery wypadki przejechania.** Na ul. Piekar- skiej dostały się pod koła automobilu 12-letnia piastun- ka z półtorarocznym dzieckiem. Stan dziecka bezna- dziejny.

Na ul. Gródeckiej wpadł pod koła automobilu 8-letni Bronisław Reingel i cniósł liczne kontuzje.

Na ul. Szeptyckich w końcu dostał się pod prze- jeżdżący automobil 4-letni Herman Rosen. Pogoto- wie opatrzyło mu liczne rany.

Sztuka na podwórzach warszawskich. Wlodo- ma to rzecz, iż podczas wojny najbardziej poszkodo- wana jest sztuka. Mars nie jest czuły na wdzięki Muz i z całą szorstkością odrzuca ich afekty. Milkną bie- dne Muzy; jeszcze bardziej, niż zwykle, niedojada ich diatwa.

„Pomyślano u nas, aby choć w części ulżyć cię- żaru wojennego dzieciom Muz. Komitet Obywatelski rzucił ziarno soczewicy i do pustych mis artystów plastyków, literatów i t. d. Ale z pomocy tej korzysta- ją zorganizowani i nieco już uznani koryfeusze. A tymczasem młodsza, szara brat artystyczny daremnie czekałaby pomocy. Poradźono sobie w sposób inny. Idąc wzorem Paryża, w braku publiczności „wykwintnej” poczęto przenikać do sze- rokich jej sfer. I oto pewnego dnia, wśród ścian po- dwórza warszawskiego zabrzmiał mazurek Chopina, pieśń wojenna Moniuszki, zabrzmiał repertuar swój i obcy, w harmonii zupełnie poprawnej. Zadziwiły się ściany, zaroily okna. W tym otoczeniu słyszano tyl- ko pieśni fałszywe i pospolite. A ta melodia drga- ła czystą, ba, mistrzowsko cieniowaną. Kwartet, zło- żony ze skrzypiec, mandolin i gitary ma repertuar ob- fity, nie skąpi tonów. Koncert przedłuża się, a z okien padają, na kamienie podwórza skromne datki, w prze- strzeń leżą serdeczne oklaski. Bywaj grajku artysto, któryś nie wzgardził podwórzem warszawskim!

„Pierwszy taki kwartet artystyczny domokra- żny zorganizował p. Stefan D., wychowaniec konser- watorium. Sądziły, iż Warszawa, szczycąca się swymi dziełmi i miłośnicie tuląca ich do łona, tożsamo- też przytuli i tę czwórkę artystów, którzy sztandar sztuki zatknęli pierwsi na podwórzu warszawskim”.

Ochrona „Przyjaciela Dzieci”. W Warszawie, na ulicy Dzikiej nr. 71 otwarto uroczyste w ubiegły, poniedziałek ochronę dla dzieci, założoną staraniem

młodocianych czytelników „Przyjaciela Dzieci“, którzy skwapliwie i ochotnie odezwali się na gorące słowa swojej redaktorki, p. Janiny Porazińskiej sumami ze swych oszczędności złożyli z górą 1.000 rb. Dzieci — dzieciom! W ochronie znajdzie troskliwą opiekę i zabawę 40 biednych dzieci okolicznych, które otrzymają bezpłatnie gorące śniadanie, a także początki nauki pod kierunkiem wykwalifikowanej ochroniarzki. Poświęcenia lokalu dokonał ks. kanonik Siewruk. Do zebranych dość licznie rodziców czytelników „Przyjaciela Dzieci“ przemówiła p. Lucjana Kotarbińska, wzywając do popierania w dziełach szlachetnej dążeń do przychodzenia z pomocą biedniejszemu, co powołało do życia w tak piękny sposób pożyteczną instytucję.

Chrześcijaństwo dla żydów. Sekcja Bezdomnych żydów Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy zawiadamia, że w czasie od 15-31 maja pod opieką Sekcji znajdowało się 31 schronisk, w których było 4.418 osób. W okresie tym Sekcja wydała 56.202 śniadań, 64.202 obiadów, 5.479 podwieczorków i 56.202 kolacji, ogółem 182.085 porcji, oraz udzieliła 54.797 noclegów. Tak w świetle faktów wygląda prawda o bojkotowaniu żydów przez Komitet Obywatelski, instytucji, która czerpie swe zasłki wyłącznie ze źródeł chrześcijańskich. Niechże którakolwiek z instytucji żydowskich pochwali się choćby w mniejszym zakresie pomocą na rzecz chrześcijan.

○ Zawieranie małżeństw przez świadków. W tych dniach odbył się w Paryżu pierwszy ślub, w którym, zgodnie z nową ustawą, pana młodego, żołnierza zastępował na mocy specjalnego pełnomocnictwa jego przyjaciel. Pierwszym tym panem młodym, zawierającym związek małżeński zaocznie był młody adwokat, powołany na początku wojny do szeregów.

○ Admirał von Usedom-pasza. W Berlinie opublikowano, że obrona Dardanelów znajduje się pod komendą admirała v. Usedom, którego nazywają teraz von Usedom paszą. Naczelnikiem zaś jego sztabu jest kapitan v. Janson. Admirał Usedom służył we flocie niemieckiej od r. 1871 do 1910, poczem został zaliczony do świty cesarza Wilhelma. Od r. 1902 do 1904 Usedom był komendantem cesarskiego jachtu „Hohenzollern“.

Kronika wojenna.

WYMIANA JEŃCÓW.

Donosiliśmy swego czasu, że rząd rosyjski zaproponował rządowi włoskiemu wysłanie wziętych do niewoli w walkach z Austriakami jeńców włoskich. Rząd włoski przyjął obecnie tę propozycję. A nawzajem — jak donoszą z Piotrogradu — zaproponował on wydanie Rosji jeńców Polaków i Rusinów, wziętych w dotychczasowych walkach włosko-austriackich.

Polityka żywnościowa w Niemczech.

W przewidywaniach, stworzonych na początku wojny, dużo liczone na „ogłodzenie“ Niemiec w literalmie i przenośnym tego słowa znaczeniu. Sądono mianowicie, że w odciętych dość ściśle od znacznej części świata Niemczech zabraknie rychło zarówno środków żywności, jak i materiałów surowych, niezbędnych dla wielu gałęzi przemysłu. Wieści o zaskwestrowaniu zapasów zbożowych, o rozkazie domieszk kartofli do chleba, o racjach chleba, jakoteż o skupowaniu na gwałt miedzi i metali wogóle zdawały się potwierdzać, że brak przewidywany daje się już ogromnie Niemcom we znaki.

W ostatnich czasach jednak nadchodzą wiadomości, przedstawiające stan rzeczy w nieco odmienionym świetle. Ogromne szafowanie pociskami przez artylerię niemiecką świadczy, że o braku materiałów dla potrzeb wojskowych nie może być nawet mowy. Co zaś do środków żywności, to niewątpliwie Niemcy zmuszone są obecnie do bardzo ogólnego i skąpego wprost ich używania, ale pewnym dziś się wydaje, że do bliższego już terminu nowych żniw, które obejmą nietylko terytorium niemieckie, ale i ziemie przez wojska niemieckie zajęte, zapasów wystarczy. Ciąkawość pod tym względem obrady komisji budżetowej parlamentu niemieckiego z d. 1 (14) maja, o których teraz dopiero nadeszły do nas bliższe wiadomości.

Na posiedzeniu owej komisji minister spraw wewnętrznych Delbrück przedstawił projekt polityki żywnościowej na drugi rok wojny, którego początek jest zarazem otwarciem nowego roku gospodarczego. Według projektu, państwo zaskwestruje cały plon pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Ilość potrzebna na roczne zaprowiantowanie armii będzie oddana specjalnemu urzędowi aprowizacyjnemu, pozostałe zaś zapasy oddane będą do rozporządzenia „Wojennego towarzystwa zbożowego“ i organom samorządu. Wszelkie zawarte umowy o sprzedaży zboża uznane będą przez specjalne prawo za nieważne. Przy sekwestrze ustalone zostaną ceny maksymalne na zboże dla każdej prowincji państwa z osobna. Na pod-

stawie tych cen określone też zostaną ceny maki. Ostatnie będą mniejsze od zniesionych już w d. 2 (15) maja r. b. cen obecnie praktykowanych, wobec czego obniży się i cena detaliczna chleba, która wróci niemal do norm przedwojennych. Kartki na chleb pozostaną, ale racje dzienne maki zostaną powiększone z 200 gramów do 260—275 gramów. Przy określaniu ilości chleba uwzględnione też zostaną różne normy jego spożycia przez różne klasy społeczne, uboższe mianowicie, spożywające zazwyczaj większe ilości, otrzymają prawo nabywania większych niż dotąd ilości chleba. Jakość maki przybliży się też do norm przedwojennych, uznano bowiem za możliwe zwiększyć ilość odpadków przy mlewie, jako potrzebnych dla przeżywania bydła. Złagodzone też zostaną przepisy, nakazujące domieszkę maki kartoflanej do chleba.

Organizacja podziału pszenicy i żyta nowego urodzaju pozostanie w głównych zarysach ta sama, jak obecnie, t. j. znajdować się będzie w ręku „Wojennego tow. zbożowego“ i organów samorządu. Owsem rozporządzać będzie specjalny aprowizacyjny urząd wojskowy, specjalna organizacja handlowa zajmie się jęczmieniem, którego ceny maksymalne z góry określone zostaną. Podobnie rzecz się będzie miała z paszą i nawozami sztucznymi. Dla kartofli istnieje specjalne centralne „Towarzystwo zakupów“, podobnie dla cukru „Centralne biuro rozdzielcze“.

W zakończeniu minister oświadczył, że „jeśli wojna zakończy się przed upływem drugiego roku, to jednak organizacja pozostanie, gdyż i po zawarciu pokoju potrzebny będzie długi okres przejściowy“. Sprawa, czy państwowo-komunalny monopol handlu zbożem i paszą ma pozostać na stałe, rozstrzygnięta być może dopiero po zawarciu pokoju. Projekt Delbrücka, jako opracowany w porozumieniu ze stronictwami, uważać można z góry za przyjęty. Prawdopodobnie też jest, że monopol, o którym mowa, pozostanie na stałe, za korzystny bowiem dla siebie uważają go zarówno ziemiańsko-produccenci, jak i spożywcy. Protestują wprawdzie kupcy, ale nie mają oni tak silnych wpływów, by przeważać głosy dwóch warstw wymienionych. Ziemiańskie są przekonani, że otrzymywać będą od państwa ceny wyższe, niż jakie im wypłacali kupcy, spożywcy zaś liczą, że nabywać będą środki pierwszej potrzeby po cenie niższej względnie, niż dotąd. Szwajcaria postanowiła już pozostawić na zawsze wprowadzony na czas wojny monopol zbożowy, Niemcy pójdą prawdopodobnie za jej przykładem. Oczywiście, że w takim razie poddać się muszą ścisłej kontroli państwa i organów samorządu również takie gałęzie przemysłu, jak młynarstwo i piekarstwo. Dziś już baczni spozstrzegacze przewidują, że rola państwa i organów komunalnych w gospodarstwie narodowym po wojnie znacznie się wzmoże.

Na razie najbardziej obchodzi nas wniosek, że sprawa żywnościowa w Niemczech przedstawiać się będzie w drugim roku wojny pomyślniej, niż w chwili obecnej, że zatem nadzieje na ogłodzenie Niemiec uważać należy za płonne. Jeżeli Niemcy porównać można z cbleżoną twierdzą, to zdobyć ją będzie trzeba szturmem, nie zaś głodem. Wiemy już także, jak zapewnić powodzenie tego „szturmu“. Więcej działań i więcej pocisków — oto głos, który się rozlega we wszystkich państwach koalicji antyniemieckiej.

Armia „wywiadowców“.

Paryski korespondent „Russk. St.“ ogłasza zajmujące wspomnienia ze sfer dziennikarskich — przed wojną.

W gmachu giełdy paryskiej znajduje się oddział telegraficzny, pracujący dzień i noc. Była to jeneralna kwatera prasy zagranicznej.

Ministerstwo poczt i telegrafów wyznaczyło dla przedstawicieli prasy zagranicznej dwa pokoje, a za nimi obszerną salę, w której może pracować 400—500 osób.

Na kilka lat przed wojną można było zauważyć niestosunkowy wzrost sztabu korespondentów zagranicznych.

Prasa Stanów Zjednoczonych lubi szerokość.

Korespondent większego dziennika amerykańskiego jest zupełnie jak ambasador. Zajmuje koło opery wspaniałe, kosztowne mieszkanie, ma cały sztab sekretarzy, tłumaczy, panien do pisania na maszynie i t. d.

Za Stanami Zjednoczonymi zjechały Niemcy i Austria.

Jeneralna kwatera prasy w całym znaczeniu tego słowa została zalana.

Znaliśmy wszystkich „akredytowanych“ korespondentów większych dzienników berlińskich i wiedeńskich, którzy mieszkali w Paryżu dziesiątki lat. Byli to prawdziwi zawodowi dziennikarze. Obsługiwali oni swoje dzienniki we wszystkich działach, polityki, spraw społecznych, literatury, życia teatralnego i artystycznego.

Ale nastał czas „specjalizacji“. Pokazały się jakieś nowe osobistości, zawód korespondenta rozproszył się. Większe dzienniki posiadały 8—12 korespondentów. Jeden „zawiadywał“ sprawami parlamentu, drugi sądownictwem, trzeci pisał o literaturze, czwarty

o życiu artystycznym, piąty robił wywiady, szósty był specjalistą spraw wojskowych itd. Nawet prowincjonalne dzienniki były reprezentowane bardzo szeroko. I ni stąd ni zowąd pojawił się naraz cały batalion fotografów, karykaturzystów, i rysowników. Dziesiątki dziennikarzy, zajmujących się wyłącznie „modą“, rozsiadały się na premierach w teatrze. Zaś agencje telegraficzne, mające po pięciu—sześciu współpracowników, wyrastały jak grzyby po deszczu. Codzień zjawiały się nowe „typy“ sekretarzy, tłumaczy, telegrafistów, stenografów. A nie była to cyganeria dziennikarska, lecz ludzie wykształceni, czysto, porządnie ubrani, nie liczący się z pieniędzmi.

Telegraf i telefon robił majątek.

Pierwszy lepszy reporter sportowy siedział w celce telefonicznej godzinę — dwie, dyktując do Berlina, Kolonii, Frankfurtu całe zeszyty szyfr. Tylko szyfr!

Każdy z tych „dziennikarzy“ doskonale wiedział, iż gdyby go spotkała jaka nieprzyjemność sam von Schoen przodzieje mundur parady i pojedzie do kogo należy.

Aż wreszcie uderzył grom. Paweł Cassagnac na posiedzeniu parlamentu rzucił słowo: — Gniazdo szpiegów!

Cassagnac wyzwał na pojedynek wszystkich „akredytowanych“ korespondentów berlińskich i wiedeńskich, ofiarując im, o ile chcieliby uniknąć pojedyńku, wyjazd z Paryża do 24 godzin. Korespondenci, ludzie przeważnie starsi, nie myśleli próbować się z Cassagnacem, który znany jest jako znakomity strzelec. Wobec tego wydelegowali z pomiędzy siebie „confre’a“, skromnego i nikomu nieznanego reporterzynie, odznaczającego się tylko atletycznością budowy. Dziwnym zbiegiem okoliczności młodego tego człowieka aresztowano jeszcze podczas mobilizacji i pokazało się, że był on jednym z głównych wywiadowców niemieckiego sztabu jeneralnego, zarazem i oficerem w czynnej służbie.

Jak tylko się rozpoczęła mobilizacja, cała ta szarańcza zniknęła. Cała ta armia szpiegów miała pierwszorzędne informacje wprost ze źródła, wglądała we wszystko — a rząd francuski patrzył na to przez palce, chcąc uniknąć „zatargu“ z Niemcami.

Wielkie dzienniki niemieckie i austriackie z całą świadomością służyły celom szpiegowskim, wiedząc doskonale, że wszyscy ci quasi-dziennikarze są szpiegami.

Rozsmakowawszy się swego czasu w „funduszu gadzinowym“ ta prasa zbliżyła się i zjednoczyła z wielogłową hydrą szpiegostwa, szła z nią ręką w rękę.

Jest to grzech haniebny.

I oto dlaczego zagraniczne dziennikarskie stowarzyszenia, dowiedziawszy się o tej nieczystej machinacji, niezwłocznie wykluczyły wszystkich niemieckich i austriackich dziennikarzy.

Najtańsze powieści

we wzorowych przekładach.

303

- Bliher Clausen — Stryj Frania. Powieść z życia duńskiego. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1,20.
Cherbuliez Wiktor — Przygody Władysława Boleckiego. Powieść. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1,20.
Compain L. M. — Przebojem. Powieść. Przekład z francuskiego Br. Neufeldówny kor. —,60.
Coulevain Piotr. Nieznana Wyspa. Przełożyła z fr. Felicja Popławska kor. 1,80.
Coulevain Piotr — Na Gałęzi. Przekład z franc. Felicji Popławskiej kor. 1,80.
Crawford Marion — Arethusa. Powieść. Przekład z angielskiego A. Z. kor. —,60.
Daudet Alfons — Nowele z czasów oblężenia Paryża kor. —,60.
Dzieduszycka Ewa hr. — Perła Pałacu. Opowiadania indyjskie kor. —,60.
Glin Elinor — Margrabinia. Powieść. Przełożyła z angielskiego Janina Popławska kor. 1,20.
— Wizyty Elżbiety. Powieść. Tłumaczyła z angielskiego Br. Neufeldówna kor. —,60.
Hauch — Tajemnica pewnej rodziny polskiej. Z oryginału duńskiego przeł. J. Klemensiewiczowa. Cena K. 1,20.
Haggard Rider — Benita. Powieść. Przełożył z angielskiego A. D. kor. 1,20.
Kipling Rudyard. Zemsta Dugary. Nowele, przełożył z ang. Feliks Chwalibóg kor. —,60.
Mery Klaujusz — Głos Przodków. Powieść. Przekład z francuskiego kor. 1,20.
Mismandre Franciszek — Pisane na wodzie. Romans. Przekład z francuskiego Felicji Popławskiej kor. —,60.
Opowieści Japońskie. Spolszczył Jan G. kor. —,60.
Orcey — Baronowa (Montagu Barstow) Liga Biedzeńca (The scarlet pimpernel) z angielskiego spolszczone przez K. z B. O. kor. 0,60.
Romanowska St. — Nad Michiganem. Opowieść z życia wychodźców polskich do Ameryki. Odnaczone na konkursie i nagrodą kor. —,30.
Reuter Gabriela — „Synowie“, powieść kor. —,60.
Rod Edward — Daremny Wysilek. Powieść. Przekład z francuskiego Al. Kordzikowska kor. 1,20.

331 0/0
333 0/0

Nabywający powyższe dzieła bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego przy ul. Zimorowicza 15 lub w Biurze sprzedaży Słowa Polskiego w Pasażu Mikołajskim, otrzymują od powyższych cen 33 1/3% rabatu.